

O, jako ten mi stokroć jest błogosławiony,
co zawsze krzyż swój dźwiga chętnymi ramiony,
a w ślady Pańskie i z serca, i z dusze
kroki wielkimi i sporymi kłusze!

Tego Ociec Przedwieczny, co mieszka na niebie,
za syna kochanego przybiera dla siebie,
daje mu ducha skruchy doskonałej,
gładzącej z gruntu grzechowe zakąły,

daje mu skruchę świętą w pewny zakład niby
w czas następnego w niebie dziedzictwa bez chyby,
która go w dziwne miłości bezsytej
ku Bogu swemu podnosi zachwyty.

Skąd chętnie on tym wszystkim gardzi i pomiata,
co się kolwiek najduje na okręgu świata,
za nic ma honor i dostatków wiele -
w jednym swym Bogu sadowi wesele.

On Boga swą nadzieją i swoim zaszczytem,
zdrowiem, życiem, zbawieniem zowie nieprzeżytem,
on Boga swoim nazywa weselem,
on swoim Ojcem i Nauczycielem.

A Bóg głowy onego z górnej niebios wieże
od wszelkiego pocisku nieprzyjaciół strzeże
i przeprowadza ręką wielowładną
przez drogę życia szyszami nasadną.

Więc jego nie zastraszy ni moc gminu wściekła,
ni na ludzką zagubę zawsze czułe piekła.
Zawsze w przypadkach stoi niewzruszony
jak kamień między falami usadzony,

ani też przepomina posiłkować, kiedy
lub przyjaciół, lub schwyćą nieprzyjaciół biedy,
i strzec Ojczyzny pomni w każdej dobie,
nic, abo mało pomny co o sobie.

Tak wiedzie wiek szczęśliwy, a niebieskie życie
w wiecznotrwałym weselu, w zupełnym nasycie.
Grzesznik, by zwał się panem morza, ziemi
i szczęścia synkiem, jest między nędznymi.